



Warta

RYZYKA

(Życiowi bohaterowie)

AUTORKA BESTSELLERÓW „NEW YORK TIMESA”

K. BROMBERG

Tytuł oryginału: Worth the Risk (Everyday Heroes #3)

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-283-4641-3

Copyright © 2018 Worth the Risk by K. Bromberg

All rights reserved. No part of this book may be reproduced, scanned, or distributed in any printed or electronic form without permission.

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

SIDNEY

— Naprawdę minął już cały miesiąc od naszego ostatniego spotkania?

Przez głowę przelatują mi obrazy martini sączonego przy basenie i taniec aż do zamknięcia ostatniego lokalu w Santa Barbara. Ulotne wspomnienia, które szybko przechodzą w lekkie poczucie tęsknoty za domem.

— Pięć tygodni, ściśle biorąc.

— Brr. Mam wrażenie, jakby minęły już wieki.

— To dlatego, że ty zabawiałaś się ze swoim ostatnim chłopakiem miesiąca w Seattle.

— To jest bardzo fajny chłopak miesiąca — wybucha śmiechem, który mi mówi, że doskonale się bawi, podczas gdy ja tkwię tu i urabiam sobie ręce po łokcie. — No i jak ci jest w tym twoim nowym gniazdku?

To nowe gniazdko to niewielki domek, który wynajęłam sobie na przedmieściach Sunnyville. Jest przytulny i tradycyjny i w niczym niepodobny do mojego eleganckiego apartamentu w San Francisco.

— No cóż...

— Na pewno nie w *twoim* stylu — wpada mi w słowo Zoey, a ja jestem niemal pewna, że właśnie podziwia panoramę miasta, które na jakiś czas musiałam zostawić.

— Tak, zdecydowanie nie w moim. — Nic tu nie jest z mojej bajki. Nierówne podłogi z desek, które skrzypią przy każdym kroku. Gorąca woda, która leci z kranu przez maksymalnie pięć minut, po czym zmienia się w strumień lodowatej cieczy. Sąsiedzi, którzy podglądają zza płotu. No i ten pies, który ujada bez przerwy przez całą noc.

— Siedziba wydawnictwa magazynu dla matek w samym sercu krainy wina i winnic... To dla mnie naprawdę niezrozumiałe połączenie.

— Przeciwnie, te rzeczy mogą stanowić wręcz idealne dopełnienie siebie nawzajem. Może te wszystkie matki potrzebują wina po całym długim dniu ze swoimi bachorami. — Śmieję się, bo dostrzegam sens w jej pokrętej logice. — W każdym razie zostawiłaś mnie i wróciłaś na swoje dawne tereny łowieckie.

— Och, byłam zbyt młoda, aby urządzić tu polowania. Wiesz, to raczej senna miejscina, z której wszystkie nastolatki chcą się jak najszybciej wyrwać.

Krzywi się z odrazą. Jej niechęć do wszystkiego, co nie jest metropolią i nie tętni prawdziwym życiem, jest porównywalna tylko z moją. Ciekawe jest jednak to, że miasteczko, które opuściłam tak dawno temu, z jednej strony niby się wcale od tamtego czasu nie zmieniło, ale z drugiej jest jakby zupełnie inne. Na niebie unoszą się balony, z których turyści mogą podziwiać równe rzędy winorośli porastającej wszystkie okoliczne wzgórza. To naprawdę przepiękny widok, którego przed laty ani trochę nie doceniałam. Main Street jest dziś znacznie dłuższa, z rzędem butików i sklepików z pamiątkami, które tylko czyhają na portfele przyjeżdżających tu coraz liczniej gości. Kiedyś, patrząc na tę ulicę, widziałam tylko mury więzienia, teraz jednak doceniam urok tego miejsca. Nie dziwię się, że mieszkańcy miast przyjeżdżają tu na weekend lub wpadają na degustację wina.

— No tak, cóż. Tobie udało się stąd wyrwać, ale wróciłaś.

— To nie był mój wybór, pamiętaj. Mój ojciec zawsze dostaje to, czego chce.

— A w tym przypadku chce, żebyś mu udowodniła, że potrafisz uratować ten magazyn.

— Dokładnie tak — mruczę cicho, bo to zabrzmiało, jakby miała to być bułka z masłem. Zadanie w rzeczywistości jest znacznie trudniejsze.

— Cóż, wydaje mi się, że ten konkurs to może być całkiem niezły pomysł.

— No nie? Kto by pomyślał, że tatusiowie to taki gorący temat?

— Cóż, seksowny facet to zawsze seksowny facet. A fakt bycia ojcem czyni go niekiedy jeszcze bardziej seksownym.

— Eee... No może i tak. — Przewracam oczami. — Wiesz, to twoja uwaga podsunęła mi ten pomysł. Pamiętasz? Mówiłaś, jaki to seksowny widok, gdy mężczyzna z nagim torsem trzyma na rękach noworodka.

— Mniam, mniam. Mięśnie i słodycz w najczystszej postaci. Tego nie przebijesz.

— Rany, potrzebna ci pomoc. Specjaliści. — Wybucham śmiechem.

— Może i tak, ale musisz przyznać, że w mężczyźnie, który potrafi zaopiekować się dzieckiem, jest coś naprawdę seksownego.

— Skoro tak twierdzisz. — Coś takiego nie jest w kręgu moich zainteresowań. Zbyt duży bagaż. To dla mnie zupełnie obce klimaty.

— Coś z tobą jest naprawdę nie tak. Albo masz nierówno pod sufitem, albo jeszcze po prostu nie spotkałaś wystarczająco gorącego tatuśka, który pokazałby ci błędy w twoim sposobie myślenia.

— No to w takim razie uznajmy, że coś ze mną jest nie tak — mówię nieco ciszej, bo muszę się skupić na drodze. Akurat zbliżam się do skrzyżowania i posłuszna nawigacji skręcam w prawo. — Przyjmę wszystko, żeby tylko ten konkurs okazał się sukcesem.

— Z tego, co mówisz, wnioskuję, że są duże szanse. Na razie idzie świetnie. Pytanie tylko, czy twoja redaktorka naczelna dalej jest taką jędzą?

Rissa Patel. Potrząsam głową na samą myśl o niej.

— Trudno ją wyczuć.

— No to po prostu ją oczaruj, jak robisz to ze wszystkimi.

— Problem w tym, że potrafi wyczuć fałsz na kilometr. Nie, w jej przypadku mój urok osobisty się nie sprawdza.

— Co się dziwisz. Przecież nawet twój tata mówił, że będą podejrzewać, że przyjechałaś tu ich szpiegować.

— Zabawne, ale mam wrażenie, że jest dokładnie odwrotnie. Wydaje mi się, że to Rissa uważnie śledzi moje działania i o wszystkim donosi mojemu ojcu.

— Mało prawdopodobne.

— Co? Z moim ojcem? Zapomniałaś chyba, o kim mówimy. On ma hyzja na punkcie kontroli.

— W takim razie musisz tupnąć i dać jasno wszystkim do zrozumienia, że masz na nazwisko Thornton. Pokaż, że to ty tu rządysz.

— W jej śmiechu wyraźnie słyszę sarkazm. — Wtedy wszyscy staną na baczność i będą chodzić, tak jak w zegarku.

— Ha. Ha. Zabawne. W tym właśnie cały szkopuł. Oni myślą, że na niczym się nie znam, a jedynym powodem mojego pobytu tutaj jest widmo zamknięcia ich tytułu.

— No to kiepsko. — W sposobie, w jaki to mówi, jest coś, co wywołuje jakieś nagłe ukłucie w moim sercu. Może chodzi o to, że ja nie muszę się martwić, skąd wezmę pieniądze i jak przeżyję następny miesiąc? Myli się jednak, bo ja od niedawna mam dokładnie ten sam problem. Odpycham więc od siebie tę myśl, tak jak robiłam to z tymi krzywymi spojrzeniami pracowników „Modern Family”, które rzucają mi zawsze, gdy wydaje im się, że nie zwracam na nich uwagi.

— Opowiedz mi coś więcej. — Niby znam to miasto jak własną kieszeń, ale i tak słucham wskazań GPS-u, bojąc się, że zgubię się wśród nowych budynków. Budynek podstawówki, do której kiedyś chodziłam, zmienił kolor, a przy nim pojawił się nowy plac zabaw. Kwaciarnia Daisy’s rozrosła się i zajmuje cały narożnik kamienicy. Fragmenty mojej przeszłości, widziane oczami kogoś, kto chciał się stąd wyrwać, ale nieoczekiwanie dla samego siebie musiał wrócić.

— No więc najlepszym sposobem udowodnienia im, że znasz się na rzeczy, jest uczynienie z tego konkursu sukcesu. I patrząc na to, co udało ci się już osiągnąć w ciągu tych dwóch miesięcy, wydaje się, że dajesz radę.

Rozdział 1.

— Miło, że we mnie wierzysz.

— No więc co dalej? Zamknęłaś już drugą rundę głosowania?

— Tak. — W prawo przy restauracji Lulu's. W lewo za kinem, w którym jest tylko jedna sala projekcyjna. — Zaczęliśmy od pięciuset kandydatów, ale dzięki pomocy stażystów udało się ograniczyć tę liczbę do stu. A po drugiej rundzie głosowania mamy ich już tylko dwudziestu. — Nie dodaję, że dzięki kilku znajomościom zdołałam wywołać całkiem sporo szumu wokół tego konkursu i że wszystko toczy się nawet szybciej, niż się tego spodziewałam.

Okazuje się, że bat w postaci konieczności powrotu do miasta mojego dzieciństwa oraz marchewka, którą przed nosem macha mi mój ojciec, to naprawdę bardzo motywujące połączenie.

— Ach, dwudziestu smakowitych tatuśków.

— Tak, miejmy nadzieję, że wszyscy tak właśnie będą myśleli. Ci tatuśkowie mogą uratować mi skórę.

— I być twoim biletem do „Haute”.

— Dokładnie.

Mruczy coś w odpowiedzi, a w tle słyszę, jak stuka na klawiaturze komputera.

— To do kogo teraz jedziesz?

— Grayson Malone. To już ostatni.

— Ostatni. Tak to mówisz, jakbyś w ostatnim tygodniu wcale nie śliniła się przy każdym z poprzednich dziewiętnastu.

— Bo się nie śliniłam. Skontaktowałam się tylko z dziewięcioma, i to przez Skype'a. Pozostałych kandydatów wzięła Rissa.

— Czekaj. Ta jędza ci pomaga? Sądziłam, że twoja obecność raczej jej przeszkadza. Dlaczego niby miałyby z tobą współpracować?

— Bo jeśli mi się uda, to ona będzie mogła zachować pracę... Nie dziw się więc, że chce pomóc.

— Czyli, tłumacząc na nasze, chce mieć cię na oku i dokładnie patrzeć ci na ręce, pilnując, żebyś niczego jej nie popsowała.

— Może tak. Może nie.

— No, ale przynajmniej pomaga. Bez względu na powody. Powiedz mi tylko, że to ty jesteś odpowiedzialna za wszystko. Za tych facetów i masowanie im karków. Nacieranie oliwą ich mięśni. Sprawdzenie ich... ech, jak to ująć... kwalifikacji i stopnia gorącości?

Postanawiam pozostawić to wyobraźni Zoey.

— Wiesz, zasadniczo podzieliłyśmy się wszystkimi obowiązkami. Kandydatami i całą pracą. Ona jest odpowiedzialna za wydanie drukowane i witrynę internetową, a ja zajmuję się poszukiwaniem reklamodawców i ogólnie marketingiem, żeby to maksymalnie nagłośnić. — Mijam budynek straży pożarnej, prześlizgując się wzrokiem po grupce mężczyzn myjących wóz bojowy. Przysną, że mój wzrok zatrzymał się na nich nieco dłużej, niż to było niezbędne. — Teraz informujemy ich, że weszli do finałowej dwudziestki, robimy im nowe zdjęcia i prosimy o notki biograficzne na naszą witrynę. Gdy to wszystko skończymy, będziemy mogli przejść do ostatniej rundy głosowania.

— Sid, rozmawiasz ze mną. Nie truj mi tu o technicznych szczegółach. Mnie interesują tylko ich zdjęcia. Właśnie, jak to wygląda w praktyce? Potrzebujesz może kogoś, kto będzie pomagał im utrzymać erekcję?

— Nikomu nie będziesz w tym pomagać. A zresztą, większość z nich to żonaci faceci.

— Cholera. No dobra, żarty na bok. Jest wśród nich ktoś z prawdziwym potencjałem?

Wzruszam ramionami.

— Czy są przystojni? Oczywiście. Ale żaden nie zrobił na mnie wrażenia „łał”. A tego w sumie szukam. No wiesz, taki Mister Ameryka, który okręci sobie wokół palca każdą kobietę i który ma w sobie coś intrygującego, tajemniczego. No i jeszcze jakąś łamiącą serce historię, która sprawi, że każda dziewczyna będzie chciała go wziąć w ramiona i pocieszyć.

— Chcesz, żeby miał wszystko to, czego szukamy w mężczyźnie? No to powodzenia.

— Chodzi mi o to... — zacinam się na chwilę, próbując znaleźć odpowiednie słowa. — Chcę znaleźć takiego faceta, na widok którego stajesz jak wryta i nie możesz oderwać od niego oczu.

— Znam cię. Jesteś tak cholernie wybredna, że raczej trudno ci będzie znaleźć kogoś takiego.

Ignoruję jej uwagę i mówię dalej:

— Tak, dokładnie o to mi chodzi. Jeżeli uda mi się znaleźć faceta, na widok którego stanę jak wryta i z którym w dodatku będzie wiązać się dobra historia — wdowiec, obrońca praw dzieci, coś, co poruszy czułą strunę kobiecego serca — wtedy będę wiedziała, że to odpowiednia twarz dla mojego konkursu.

— Zreasumujmy. Chcesz znaleźć faceta, któremu żadna kobieta nie jest w stanie się oprzeć, którego każda chciałaby usidlić, wziąć w opiekuńcze ramiona i zaciągnąć do łóżka?

— Jesteś elokwentna jak zawsze — mówię, śmiejąc się.

— Może po prostu każ im zdjąć koszulę. To niewątpliwie przyciągnie uwagę. Wiesz, gorące ciało, na widok którego laski aż ścisną ją uda — lub wyobrażają sobie, że między nimi tkwi jego piękna buźka — jest lepsze niż jakaś cikliwa historyjka — dodaje.

— Tak, tak — śmieję się. — Ale pamiętaj, że to jest magazyn głównie dla mam.

— Mammy też lubią seks. Bo jak inaczej by zostały mamami?

— No dobrze, a więc szukam gorącego ciacha. Faceta, na widok którego uda zaciskają się same i który złamie każde serce. Coś jeszcze?

— Pełen pakiet.

— Pełen pakiet — powtarzam mocno sarkastycznym tonem. — Mówisz to tak, jakby to była najłatwiejsza rzecz do znalezienia pod słońcem.

— Zawsze jest jeszcze ten Grayson, do którego właśnie jedziesz.

Mam ochotę dodać „ta, jasne”. Pamiętam go przecież z czasów liceum. Nie znałam go zbyt dobrze. Cichy i spokojny. Taki jakby zrezygnowany. Z zadatkami na naukowca. Chuderlawy. A może pomyliłam

go z którymś z dwóch jego braci? Próbuję dopasować imiona do twarzy, ale szybko się poddaję.

— Fakt. — To najlepsze, co jestem w stanie teraz powiedzieć.

Znów stuka coś na klawiaturze.

— Kurczę, co to za zdjęcie? — mówi, a ja domyślam się, że weszła na stronę konkursową. — Jak to możliwe, że dostał się do pierwszej dwudziestki? To zdjęcie zostało zrobione z takiej odległości, że ledwie go widać. A w dodatku ma na sobie kombinezon lotnika. Wszyscy pozostali pozowali z gołymi torsami. Co jest? W kaszku, który zasłania mu całą twarz? Gdzie tu jest mięcho? Gdzie jego mięśnie?

— No widzisz. Cóż. A kombinezon lotnika? Rzeczywiście, pilot śmigłowca ratunkowego to raczej nie jest symbol seksu. Ale może w tym rzecz. Ten jego strój sprawia, że wszystko staje się kwestią wyobraźni, a jak widać, niektóre kobiety to kręci.

— No wiesz, dla niektórych słowo *pilot* to jest symbol seksu. Mam tylko nadzieję, że nie przeszkadza ci fakt, iż jest ojcem.

— Nie jestem taka okropna — bronię się, skracając we wzorcową amerykańską uliczkę. Szpaler drzew, starannie przyszyżone trawniki, dziecięce rowerki porzucone na podjeździe. To osiedle powstało chyba jeszcze przed moim wyjazdem z miasta, ale nigdy się tu nie puszczalam.

— Ha! — rzuca przesadnie głośno. — Dotychczas było tak, że na samą wzmiankę o dzieciach ty uciekałaś, aż się za tobą kurzyło.

— Nie przesadzaj. Masz szczęście, że cię kocham, bo nikomu innemu nie pozwoliłabym mówić sobie takich głupot.

— O tak, kochasz mnie — potwierdza i milknie. Cierpliwie czekam, aż powie mi to, co chce mi powiedzieć. — Słuchaj... Wiem, że znalazłaś się tam z mojego powodu. Wiem, że spóźniłaś się na ważny wywiad, bo przyjechałaś zająć się mną, zamiast zadbać o własne interesy. Dziękuję.

— Nie musisz nic mówić, Zo. O ile tylko mi obiecasz, że już nigdy nie spotkasz się z tym palantem.

— To akurat masz załatwione. Dostałam nauczkę i wyciągnęłam wnioski. Idę dalej.

— Dajesz radę? — pytam, wiedząc, że siniaki znacznie szybciej schodzą z ciała niż z pamięci.

— Tak. Wszystko w porządku.

— Kocham cię — mówię.

— Ja kocham cię bardziej.

— Okej, słuchaj, ja już jestem prawie na miejscu.

— Miejmy nadzieję, że ma to *je ne sais quoi*, którego tak szukasz.

— Wątpię. Trudno mnie zadowolić.

— Dokładnie. Tak jak mówiłam, wybredna suka z ciebie.

Podjeżdżam do krawężnika i parkuję, po czym ciężko wzdycham.

— Masz rację. Zachowuję się jak wredna suka. Mam wrażenie, że odkąd przyjechałam to wyzwanie ojca, bez przerwy działam na najwyższych obrotach. Tęsknię za tobą. Tęsknię za domem. Za moim łóżkiem...

— O tak, twoje łóżko naprawdę *jest* fantastyczne.

— Działam tu trochę po omacku. Pracuję z ludźmi, którzy sami nie wiedzą, czy powinni mi pomagać, czy mnie nienawidzić, a jedyne, czego jestem pewna, to to, że tym razem nie mogę zawieść taty. Dzięki temu konkursowi udało nam się zrobić nieco zamieszania wokół magazynu, ale to jeszcze za mało... No więc tak, sama rozumiesz, jestem wykończona i przez to robię się jędzowata — oznajmiam i wybucham śmiechem, gdy dociera do mnie, że to wszystko rzeczywiście brzmi tak, jakbym gwiazdorzyła.

— W takim razie trzymam kciuki za to, aby Grayson okazał się strzałem w dziesiątkę.

— Dzięki.

— Powodzenia. I niech twoje uda będą obolałe od zaciskania.

Kończę rozmowę i patrzę na ekran nawigacji. Tak, numer domu, przed którym się zatrzymałam, pokrywa się z danymi wpisanymi do systemu. Budynek stoi nieco dalej od drogi. Obłożony jest kamieniem w różnych odcieniach brązu, a weranda zajmuje cały front,

przechodząc w duży ganek po lewej. Z boku domu widać podjazd dla rowerów. Trawa cieszy oczy intensywną zielenią, na grządkach kwitną kwiaty. Na podjeździe, tuż obok słupa z koszem do koszykówki, stoi pikap.

Raz jeszcze przyglądam się temu sielskiemu obrazkowi amerykańskiego przedmieścia i zastanawiam się, co czeka mnie po drugiej stronie tych drzwi. Jakim człowiekiem okaże się ten cały Grayson? Jaka jest jego żona? Jego syn? Czy będzie mnie pamiętał?

Idę w stronę domu, z otwartych okien którego dobiega dźwięczny śmiech i brzęk naczyń. Z jakiegoś powodu waham się przez chwilę, ale zbieram się w sobie i pukam.

— Tato! — Słyszę zza drzwi. Dźwięk naczyń odkładanych do zlewu. Wyczuwalne wibracje zbliżających się kroków.

Drzwi otwierają się na pełną szerokość.

Moja pierwsza myśl: „Co u diabła?”. Oczywiście otwierają mi się ze zdumienia na widok metalowego durszlaka na głowie tego kogoś, kto raczył mi otworzyć. Nie widzę twarzy — tylko zarys dolnej szczęki, szczecina na brodzie i kopuła srebrnego metalu z dziurami.

Moja druga myśl: „O jasna cholera”. Ma na sobie zwykły biały T-shirt, może nieco zbyt obcisły, ale za to doskonale podkreślający bicepsy, które są w sam raz — ani za duże, ani za małe — oraz wszystko to, co poniżej linii szyi. Szerokie ramiona. Smukłe biodra.

Proszę... Tak, pięknie proszę, niech ten mężczyzna z cedzakiem na głowie okaże się Graysonem Malone'em, ponieważ... *Tak*, ponieważ na jego widok stanęłam jak wryta. Tego właśnie szukam. To właśnie *jego* szukam.

Facet tak doskonały, że nie wiem, gdzie się podziać ze wstydu, bo oczy same wychodzą mi z orbit.

Niech więc się stanie i niech zacisną się uda.

A przecież jeszcze nie widziałam jego twarzy.

Czy nie proszę losu o zbyt wiele? Czy mam prawo oczekiwać, że udało mi się trafić na chodzącą doskonałość?

Zbyt wiele? Zapewne.

— Mogę w czymś pani pomóc? — odzywa się głębokim, nieco chropawym głosem, który wywołuje ciarki na skórze i sprawia, że chce stać tam i czekać, aby odezwał się jeszcze. I jeszcze.

To naprawdę pierwszy finalista konkursu, z którym sama perspektywa rozmowy przyprawia mnie o dreszcze. Dlaczego w dodatku oblewa mnie fala gorąca? Tego nie wiem, a jedno, czego jestem pewna, to to, że stoi przede mną mężczyzna, którego szukałam. Miejmy tylko nadzieję, że jest tym samym miłym chłopakiem, którego pamiętam jak przez mgłę, i że będzie zadowolony, gdy usłyszy, że dostał się do finału... i że jako zwycięzca zgodzi się pozować do plakatu „Gorący Tatusz”, na którym już go widzę oczami mojej wyobraźni.

— E... Tak. — Z trudem odrywam wzrok od jego klatki piersiowej i przenoszę go wyżej, na durszlak. Jego dolna warga — jedyna, którą widzę — wykrzywia się w grymasie cudownego uśmiechu.

— Tato! — Z głębi domu dobiega krzyk, po którym następuje werbel małych stóp biegnących w naszą stronę. Dźwięk, który ustaje gwałtownie. — O rety, tato. Nie rób mi wstydu. — Śmiech. — Zdejmij to. — Zza tułowia mężczyzny z durszlakiem na głowie wylaniają się dwie drobne łączki.

— Przepraszam. — Adonis odwraca się do syna i w końcu zdejmuję z głowy kuchenne ustrojstwo. — Ale jestem twoim ojcem, Luke — mówi, naśladując głos Dartha Vadera.

Chłopiec wybucha śmiechem, a ja czuję się jak intruz, gdy mężczyzna wyciąga dłoń i mierzwi fryzurę syna, którego także wciąż jeszcze nie widzę.

Odchrząkuję. Durszlakowy Adonis odwraca głowę w taki sposób, jakby zapomniał o mojej obecności. A mnie aż cofa, gdy spoglądam w jego twarz. Jasne oczy. Brązowe włosy w nieładzie od nietypowego nakrycia głowy. No i ten uśmiech... Szeroki i niesamowicie kuszący.

Tak. Ten facet zdecydowanie ma w sobie to „coś”.

Jednak gdy nasze spojrzenia się krzyżują i w jego oczach dostrzegam błysk rozpoznania, ten cudowny uśmiech zaczyna powoli schodzić mu z twarzy. Kawałek po kawałku.

Cholera.

— A co ty tutaj robisz?

Ton jego głosu mówi mi wszystko. *Pamięta mnie.*

— Cześć, Grayson. Jestem Sidney Thorton.

— Wiem, jak się nazywasz.

Na ułamek sekundy zza Graysona wychyla się jego syn. To wykapana, miniaturowa kopia dużego Graysona — oliwkowa cera, brązowe oczy, nieco przekrzywiony uśmiech.

Nie podoba mi się sposób, w jaki ojciec wpycha go z powrotem za siebie — wygląda to tak, jak gdyby chciał go przede mną ochronić.

— To już kupa lat, prawda? — udawanym entuzjazmem próbuję odzyskać szybko znikającą odwagę.

— Czy coś się stało? — Jego mina wskazuje na dezorientację pomieszaną z niepokojem. — Jakież to powód skłonił cię do zejścia ze swojego zamku na wysokiej skale, księżniczko?

— O czym ty mówisz?

Wspomnienia z młodości pojawiają się i równie szybko znikają. Licealne układy i układziki. Zmora każdego nastolatka. Podział na tych, którzy cieszą się popularnością, i całą resztę, która chce dołączyć do tej pierwszej grupy. Dzieciaki, które trzymają ze sobą, i ta druga grupa, która nigdy nie zostaje dopuszczona do tajemnic pierwszej. Grayson... Grayson pracował w restauracji Lulu's. Był miły i uprzejmy, ale po pracy musiał posprzątać chlew, który bez wątplenia po sobie zostawialiśmy. Słyszał, jak planujemy naszą następną imprezę lub wspólny wypad. Na który on nigdy nie został zaproszony. Przyjaciele... Wtedy myślałam, że są całym moim światem, ale po wyjeździe nigdy z nimi nawet nie rozmawiałam.

To o tym mówi?

— Słuchaj, to przecież było tak dawno temu. Powinniśmy...

— Czego chcesz? — rzuca ostro, zatrzymując mój potok słów gestem dłoni. Potrzebuję sekundy, aby się przestawić i jakoś zareagować.

— Przyjechałam, żeby ci pogratulować dostania się do finałowej dwudziestki.

— Finałowej dwudziestki? Dwudziestki czego?

— Dwudziestki finalistów. W konkursie magazynu „Modern Family”. Jego śmiech jest długi i perlisty. Gorzej, że potrząsa głową z niedowierzaniem. Między ciałem Graysona a ramą drzwi zrobiła się luka, przez którą patrzy na mnie zaciekawiony chłopiec.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Ja nie biorę udziału w żadnych konkursach.

— To był konkurs na *seksownego tatuśka*. — Dlaczego, mówiąc te słowa, oblewam się czerwienią, skoro w rozmowach z innymi przychodziło mi to bez trudu? Może dlatego, że żadnego innego wcześniej nie znałam.

— *Seksownego tatuśka*? — pyta i znów potrząsa głową, jak gdybym zwariowała. — Rozczaruję cię, ale nie mam zamiaru brać udziału w żadnej paradzie.

— Tu nie chodzi o żadną paradę. To konkurs. Przewidziane są nagrody.

— Niczego od ciebie nie potrzebuję. Żadnej nagrody. Ani żadnego wsparcia i pomocy. Niczego. — Już zaczyna się ode mnie odwracać, ale nagle zmienia zdanie i znów spogląda prosto na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Widzę, że jest równie zdezorientowany i zmieszany jak ja, choć z zupełnie innych powodów.

— Chodzi o Mercy-Life?

— Mercy-Life? Medyczny transport lotniczy? Tak?

— Mówiłaś, że jesteś z gazety, tak? Chciałaś zagadać mnie jakimś fałszywym konkursem, żeby wyciągnąć ze mnie informacje? Znaleźć brudy, których nie ma, i wypichcić z tego jakiś bzdurny i nieprawdziwy artykuł? Co, macie sezon ogórkowy, tak? — rzuca i świ-druje mnie wzrokiem. Mięsień w jego szczęce pulsuje miarowo.

O czym on do cholery mówi?

— Pracuję dla „Modern Family”. To magazyn o tematyce *rodzinnej*. Nie wiem, o czym mówisz. Po prostu jesteś finalistą i...

— Naprawdę niezła próba. Owszem, udało ci się skłonić mnie do otworzenia drzwi, ale nic więcej ze mnie nie wyciśniesz. Nie uwierzę w ani jedno twoje słowo.

— Ale ja mówię całkowicie serio. — Dlaczego udaje zawstydzonego? Przecież *sam* się zgłosił do tego konkursu?

— Ja też. Powtarzam więc: nie jestem zainteresowany.

Zamierza zatrzaskać mi drzwi przed nosem, ale ja w ostatniej chwili wyciągam rękę, aby go powstrzymać.

— Daj mi minutę.

— Nie mam czasu. — Patrzy mi prosto w oczy. Ostro i z pogardą.

— Miłej drogi powrotnej do twojej wieży na szczycie.

Drzwi zatrzaskują się z głośnym hukiem.

Słyszę najpierw pisk zadowolenia chłopca, a po chwili jego prośbę, aby tatuś postawił go z powrotem na ziemi. Dźwięki normalnego życia. Dźwięki miłości. Dźwięki, które mnie wcale nie interesują... a jednak z jakiegoś powodu wciąż tam stoję, zastanawiając się, dlaczego po prostu nie obrócić się na pięcie i nie wrócić do samochodu.

Thortonowie nie boją się żadnych wyzwiań. Nigdy nie tracą głowy. I nigdy też nie dają się zbyć. Zawsze dopinają swojego.

Jak to możliwe, że udało mu się wytrącić mnie z równowagi i spławić? Dlaczego stoję przed zamkniętymi drzwiami, nie uzyskawszy tego, po co tu przyszedłem?

To przez ten cholerny ścisk ud. Oto powód. Zoey rzuciła na mnie przekleństwo. Uda zacisnęły mi się na jego widok i mózg przestał działać.

Jedno jest pewne — ten facet to strzał w dziesiątkę. Ma wszystko to, co powinien mieć. Jak to ujęła Zoey? „Pełny pakiet.” Tak, Grayson Malone to brakujący element całej układanki.

Jest tylko jeden problem — jak nakłonić go do współpracy po tym, jak ewidentnie zmienił zdanie i nie chce więcej brać udziału w tym konkursie?

Muszę znaleźć jakiś sposób, bo ten mężczyzna jest mi bardzo potrzebny.

Tego jestem pewna.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Czy ktoś taki naprawdę jest wart ryzyka?

Trzeci tom serii *Życiowi bohaterowie*, opisującej niezwykle historie przystojnych braci w mundurach. Ostatni z nich, Grayson Malone, ma za sobą paskudną przeszłość. Jako młody chłopak zakochał się bez pamięci w dziewczynie, która nie była warta jego uczuć. Ta snobka z bogatej rodziny i egoistka z rozdętymi ambicjami pozostawiła go ze złamanym sercem i z małym dzieckiem. Luke, uroczy chłopczyk, jest miłością życia Graysona. To dla syna mężczyzna stał się dojrzałym, odważnym i silnym facetem, ale równocześnie jest zamkniętym w sobie samotnym ojcem.

Tą nadętą bogaczką była Sidney. Lata ciężkiej pracy zmieniły jej system wartości, jednak to wciąż uparta i pełna temperamentu dziewczyna, która czasami popełnia poważne błędy. Ten zabójczy zestaw cech doprowadza ją do kryzysu w relacjach z szefem. Aby odzyskać jego zaufanie, dziewczyna wyrusza do małego miasteczka z misją ratowania jednego z magazynów. Ma nakłonić do udziału w konkursie Hot Dad kogoś, kto nawet nie chce o tym słyszeć. Tym kimś jest jej były facet, Grayson Malone.

Oto opowieść, w której znajdziesz pytania bez jasnej odpowiedzi. Uptęnięty lata, Grayson i Sidney są innymi osobami. Przeszłość jednak wypaliła na sercu Graysona bolesne piętno. Poznasz ból i lęk, które każą silnemu mężczyźnie zamknąć się w skorupie samotności. Przekonasz się, że ten, kto pragnie szczęścia, musi podejmować ryzyko. I nie ma żadnych gwarancji, że to ryzyko się opłaci...

K. BROMBERG to autorka świetnie sprzedających się romansów. Jest uważana za osobę wycofaną i racjonalną — sama mówi o sobie, że przede wszystkim jest żoną i mamą. Wraz z rodziną mieszka w południowej Kalifornii. Wolne chwile spędza na biegni lub z czytnikiem Kindle w ręku. Uwielbia rodzinne spotkania, dietetyczną colę z rumem, głośną muzykę i... czekoladę.

 **editio**red



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

👉 <http://editio.pl/promocje>

Książki najchętniej czytane:

👉 <http://editio.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

👉 <http://editio.pl/nowości>

Helion SA
ul. Kościuszkii 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-4641-3



9 788328 346413

Cena 39,90 zł